



W Bielsku 25. stycznia 1903.

Porządek domowy.

Wiadoma to rzecz, że ład i porządek są w świecie tak wielkiej wagi, że od nich nie tylko zależy pomyślność materyalna, ale i opanowanie przeszkód, gromadzących się w życiu człowieka. Porządek rozlewa naokoło światło, utrzymuje spokój, miarę, ułatwia pracę. Czemże byłoby ludzkie społeczeństwo bez porządku? — stadem istot błakających się bez celu i prawa, które musiałyby chyba do pszczoł i mrówek iść po naukę.

W życiu domowem ład jest również najpilniejszą potrzebą.

Gdy wchodzimy do nieporządnego mieszkania, zdaje się nam, że wkroczyliśmy do składu starych rupieci, lub do furgonu przewożącego różne sprząty. Porozrzucane tam rzeczy same się wydają dziwić, dlaczego się obok siebie znalazły. Tu leży zmięta chusta, obok poniewiera się grzebień, tam porozrzucane klucze, podarta książka — czasem skrzypce rzucone na stół, a smyk na ziemię. Czyni to wrażenie, jakoby mieszkańcy tego domu, skutkiem jakiegoś wypadku, uciekli nagle z tego domu i to nawet dość dawno, bo na wszystkim leży warstwa kurzu. Gdy zajrzymy do szuflady, stołu lub do szafy, wszędzie ten sam nieład i zmieszanie.

Taki stan rzeczy odbija się też smutnie na życiu rodzinnem. Panuje tu wiecznie kwaśne usposobienie; wszyscy zadąsani, chmurni, żyją od rana do wieczora w niedozawolnieniu i obsypują się wzajemnymi wyrzutami.

Za utratą dobrego humoru idzie marnowanie czasu, bo jeśli nic nie leży na swoim miejscu, to trzeba ciągle czegoś szukać. Odbywają się ciągle nieskończone puszukiwania po szafach, skrzyniach, wszyscy się tylko kręcą, każdy za jakąś zgubą, ten za czapką, za kluczem, ta za bucikiem, wrzecionem itd. Całe mieszkanie przewracane jest nieustannie, a co chwila odzywają się naokoło pytania: Gdzie moja chustka? nie widziałeś mojej łyżki? Gdzież się podział mój fartuch? Któż do licha zabrał mi fajkę?

Bo trzeba zauważyć, że nieporządni są zawsze podejrzliwi i gderzą: Ciągłe mi zabierają moje nożyce, zarzucają mi gdzieś kalendarz — i tak bez końca.

Pieniędzy człowiek niedbały nigdy nie rachuje i nie wie, ile ma. Zdaje mu się, że wczoraj wieczór były w woreczku jeszcze cztery korony. Gdzież się podziały? — Gdyby był porządny, wiedziałby, ile wydał i na co. Tymczasem podejrzywa służących lub domowników. Płaci nieraz dwa razy za to samo, nie wiedząc o tem, że korzysta z niego jakiś nieuczciwy lub także nieporządny kupiec. Nawzajem, gdy ktoś przyjdzie do niego upominając się o jakiś dług zaległy, zbурczy go opryskliwie słowami: — Czegoż chcesz odemnie? Wszak dawno ci już zapłaciłem należność! — Zaczyna się wtedy sprzeczka i poszukiwanie odnośnego zapisku w stosach papierów i świstków, nagromadzonych jak śmiecie. Przy tej sposobności znajduje się nieraz jakiś ważny a dawno zagubiony papier. Zakłopotany człowiek, po dług przebyły, czeka tymczasem i choć wreszcie zapłacą mu, to odchodzi znudzony i zniechęcony niesłusznem posądzeniem.

Ludzie nieporządni zawsze się spóźniają, choć zawsze się spieszą. Dopóki im się zdaje, że mają jeszcze czas, nie ruszą się, aż dopiero w ostatniej chwili, gorączkowo się rzucają i rozbijają wszystkich. Nie stawiają się na czas oznaczony, przy umówionem spotkaniu i wystawiają się na śmiech nieraz, bo mówią o nich: — Oto idzie wreszcie, to znak, że czas nam się rozchodzić.

Bywają okoliczności, przy których brak porządku może się stać przyczyną niebezpieczeństwa życia, bo w stanowczej chwili nie ma pod ręką jakiegoś koniecznego lekarstwa, klucza, narzędzia itp. Drzwi się nie chcą otworzyć, dzwonek nie dzwoni, strzelba nie wypali. Woła się wtedy z rozpaczą: — Co za nieszczęsny przypadek! — a należałoby właściwie zawołać: — Co za nieporządek!

Ludzie nieporządni nie widzą wad swoich. Gdyby rozumieli jak są męczący, jak śmieszą i drażnią ludzi, toby starali się pozbyć narowów swoich. Ale oni wolą się wyśmiewać z ludzi ładu i porządek lubiących, nazywając ich nudziarzami. Łatwo to jednak wyśmiewać bezmyślnie drugich, ale zasługą byłoby naśladować ich w tem, co dobrego mają w sobie.

Kto umiał życie swoje uporządkować, ten życia nie zmarnuje. Jest to zwłaszcza potrzebne w interesach, bo bez tego sprawy, które się najkorzystniejszymi wydadzą, na nic by się nie przydały. Gdy się ma do czynienia z człowiekiem, który regularnie i z ładu pracą swoją prowadzi, uczuwa się do niego zaufanie, bierze się z niego przykład i naukę.

W wychowaniu dzieciak porządek także niezmiernie wiele stanowi, więc jeśli rodzice dla siebie samych go nie zachowują, niechże się o niego starają dla swych synów i córek, bo w domu, w którym nie ma żadnej reguły, ani godzin wyznaczonych na pracę, wypoczynek, posiłek, panuje wieczny zamęt i bezład, nie można więc myśleć, aby i dziatki nabyły jakiegoś pojęcia o jakimś szyku koniecznym w życiu domowem. Dziecko musi widzieć, że jest jakiś tryb i reguła, do których wszyscy się stosują. Samo wtedy nauczy się liczyć z ogólnym interesem i samo siebie hamować.

W dobrze prowadzonej rodzinie, gdzie wszyscy słuchają reguły ogólnej, stosują się do rozkładu godzin, kładą każdą rzecz na miejscu dla niej przeznaczonem, nie słyszących niepotrzebnych krzyków, rozpraw i gadania; więcej się zato robi. Każdy oddany jest swoim zajęciom i łączy je z zajęciami drugiego.

Niechaj więc rodzinne ognisko będzie pierwszą szkołą porządku. Zapewni dla siebie spokój i zadowolenie wewnętrzne, a każdemu z członków swoich powodzenie w przyszłych kolejach życia.

MODLITWA WIECZORNA.

Módl się niewiasto, w wieczornej godzinie,
Gdy noc w mgłę schodzi na znużoną ziemię,
Gdy świat już cały w śnie spokojnym drzemie,
Twój duch w modlitwie niech ku Bogu płynie.

To chwila ciszy, chwila ukojenia,
Po twardej walce i po dziennym znoju,
Przyroda cała pożąda spokoju,
Snu pragnie, cierpień swoich zapomnienia.

Więc się módl siostro, módl najpierw za tymi,
Co twe dzieciństwo pierwsi kołysali,
W rodzinnem gnieździe skrzydłami cię swemi,
Od burz i wichrów stale okrywali.

Za ojca, matkę, sercem ci oddanych,
Za braci, siostry, za całą rodzinę,
Za wszystkich bliskich, miłych i kochanych,
Módl się, w tę cichą wieczoru godzinę.

Módl się za tymi, co smutni, zbolali,
Gorzkie łzy leją w tejże może chwili,
Nadzieję szczęścia dawno pożegnali,
I reszty dawnych złudzeń się pozbyli.

Módl się za tymi, co w ciemnościach błądzą,
I w zaślepieniu nad przepaścią stoją,
I zgubionymi już się może sądzą,
By Bóg ich podniósł świętą dłonią swoją.

I za szczęśliwych się módl, aby blaski
Znikome, z prawej nie zwiódły ich drogi,
Ażeby Bożej nie stracili łaski,
Zapominając, że są w życiu głogi.

Módl się наконец za tymi, co leżą
W ciszy cmentarza, snem śmierci uspieni,
Im się łzy nasze i modły należą,
Aby na wieki byli pocieszeni.

Więc na kolana, na tę świętą ziemię,
Gdzie prochy ojców spoczywają w ciszy,
Może ich jeszcze grzechów gniece brzemię,
Módl się, modlitwę twoją Bóg usłyszy!

Ksawera.

Pobudka.

Pan Zygmunt był człowiekiem bardzo poważnym i pracowitym. Pozbawiony majątku przez smutne krajowe wypadki, musiał na życie pracą sobie zarabiać. A że był wykształcony w szkole gospodarczej, zarządzał więc robotami rolnymi w pewnym majątku. Do takiego zajęcia trzeba jednak rano wstawać, a p. Zygmunt pomimo, że był bardzo czystym, był trochę ociężały i lubiał sobie dość długo leżeć w łóżku, bo było to jego przyzwyczajeniem, z czasów gdy jeszcze był w dostatkach i nie go do pracy nie pędziło. Nieraz mu tak trudno było z łóżka się podnieść i pierwszy krok uczynić, że gotowy był do pracy, gdy już słońce wyszło było na niebie. Stąd kwasy były ze strony p. właściciela majątku, dla braku dozoru w polu, a niezadowolenie ze strony jego samego.

— Trzeba coś na to radzić — mówił sam do siebie — ale co stanowczego; bo jak służący mnie budzi i o wstaniu przypomina, to dla mnie za mało; obróć się na drugi bok i śpię dalej, albo nie śpiąc leżę tylko i nie wstaję. Koniecznie jakiś środek na to wymyśleć muszę, a jaki, to nie wiem jeszcze, doprawdy . . .

Upłynęło dni kilka. Jednego rana, wszyscy domowi ze zdziwieniem ujrzeni, jak p. Zygmunt już przed 6-tą godziną, żwawy i lekki przyszedł do jadalni i dopominał się o śniadanie, aby prędzej w pole mógł wyjść. Zachodzono w głowę, aby dojść przyczyny takiej zmiany, ale nikt go o to nie spytał. Dni następnych to samo było. Senna ociężałość p. Zygmunta całkiem minęła. Widząc, że wszyscy w domu badawczo na siebie przypatrują i pragną odgadnąć, co na takie rychłe wstawanie wpływało, zaprosił ich do swego pokoju. Tam pokazał im wiszącą nad łóżkiem papierową tabliczkę, na której z dużych liter złożony, taki krótki się znajdował napis: »Z y g m u n t w s t a w a j ! « A poznaawszy, że to jeszcze nie wyjaśniło wszystkim zagadki, dodał: — Świętej pamięci ojciec mój, gdym był studentem i musiał się dużo uczyć, budził mnie zawsze bardzo rano, abym miał czas lekcję sobie powtórzyć. Nie budz

mię długo; zawołał tylko głośno te dwa słowa: »Zygmunt wstawaj!« — ale biada mi była, jeżeli zaraz na ten wykrzyk się nie zerwał, bo wtedy rzemienna nahajka wisząca za drzwiami, dała mi się we znaki. Więc choć nie wiem z jak twardego snu, słowa te mię obudziły; były one mi hasłem natychmiastowego wstania, bo choć ojca kochałem serdecznie, bałem go się też jak ognia i o najmniejszym posłuszeństwie nie mogło być mowy.

Dziś, po trzydziestu latach, pamiątkę tego hasła wydobyłem ze wspomnień młodości. Choć ojciec drogi dawno już w grobie, potęga tych słów jego zawsze dla mnie ta sama została. Wypisałem je na tablicy i dałem sobie słowo, że ile razy będę musiał wstać rano i z tą wolą wstania spojrzę na ów napis, nie zwlekając ani chwili, zerwę się z posłania bo dzwoni mi jeszcze w uszach dźwięk tych słów nieubłaganych, których wrażenie nie osłabło z latami i one popychają mię do rzeźwości i energii, bez których żadna robota dobrze pójść nie może. Taką mi pamiątkę dobry ojciec zostawił.

Miłośnik bezzeństwa.

Przed 50 laty żył w Warszawie cichy i zacny człowiek. Był jednym z aktorów tamtejszego teatru i chociaż sławy wielkiej nie uzyskał, jak inni głośni aktorzy, jednak ze zdolnością i sumiennie wyznaczone sobie role odgrywał. Nazywał się Ludwik Panczykowski. Poza czynnościami aktorskimi, był dobroczyńcą wielu ubogich, najlepszym, „szczerym i wyłanym towarzyszem swych przyjaciół. Choć mógł się niewiastom podobać nie starał się o to i został kawalerem. Namawiali go koledzy do żeniaczki, ale zawsze od swatów się wykręcał.

— Tam, do licha! chyba już jesteś gdzieś ukradkiem zaślubiony, że się tak przed małżeństwem wywijasz. Powiedz prawdę, nie zdradzimy cię przed światem — mówili mu nieraz przyjaciele.

Gdy się zarzekał, iż jest bezżennym, to spoglądał tylko z uśmiechem na złotą obrączkę, którą nosił na palcu i wzdychał, oczy do nieba podnosząc i odczytując napis wewnątrz obrączki wyryty. Druhowie dodawali, patrząc nań, badawczo:

— Jakaś jest przecie tajemnica, która wiąże się z pierścionkiem; napis ten wytłumaczyłby nam wszystko. Jest tam niezawodnie imię jakieś, data — zapewne to jaka pamiątka? . . .

Chcieli mu nieraz obrączkę siłą ściągnąć z palca, ale Panczykowski nie dał sobie tego zrobić. Łagodnie ale stanowczo pakazać im jej z bliska nie chciał, więc mu już dali spokój.

Gdy doszedł późnych lat i po krótkiej chorobie zgaś cicho i spokojnie, ci z przyjaciół, którzy go przeżyli, oddając mu ostatnią przysługę, wiedzeni ciekawością zsunęli mu na chwilę pierścioneł, ze skostniałej ręki i z wielkiem zdumieniem ten napis odczytali:

»Dzięki Ci, mój Boże, żem się nie ożenił!«

Obrączka ta była węc oznaką ślubu, ale ślubu — z bezzeństwem.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

Oziębłość wśród chrześcijan.

P. Jezus Chr! Kochane Siostry! Człowiek jest najpiękniejszym tworem Bożym; jest koroną stworzeń, a jednak, ileż razy zapomina, że jest dziełem Boga, że jest stworzonym na Jego obraz i podobieństwo, i jeżeli Mu cześć ma oddawać i chwałę, to nie ustami tylko, lecz z głębokości serca.

Mamy to szczęście, że przyszliśmy na świat w wierze chrześcijańskiej w której łatwiejsze zbawienie. Lecz czyż dziś ten sam zapał u ludzi, ta sama gorliwość w wykonaniu ustaw Bożych, jak to było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa? Przypatrzmy się, jak lud po wioskach pełni swoje chrześcijańskie obowiązki i porównajmy jego wiarę z tą, jaką mieli pierwsi wyznawcy Chrystusowi.

Nieszczęściem jest dla nas, Polaków, żeśmy się dostali pod rząd, który wcale nie po ojcowsku się nami opiekuje. Pod takim macoszym nadzorem, który nie dba o to, czem lud będzie się żywił i w co będzie wierzył, który wyciska z niego olbrzymie podatki, a z podatku tego nie da ludowi, co by przed wyzyskiem bogaczy i lichwiarzy chroniło i nie zabezpieczy go przed szachrajstwem pejsaczy, lud wiejski nędzę cierpieć musi. Wydatki ma przed sobą ogromne, a znikąd przychodu, którymby mógł biedę połatać i wypłaciwszy podatki i procenta, wyżyć jakoś. Cały rok Boży, boryka się z losem, aby zaspokoić mógł przynajmniej najgwałtowniejsze potrzeby.

I tak, choć cała rodzina wieśniaka pracuje w pocie czoła, to jednak nie widząc wiele owoców tego trudu, popada nieraz w zwątpienie szkodliwe dla duszy i traci zaufanie w opatrzność Bożą, która dozwoliła na to, iż co ten mozolną pracą w lecie przysporzy, to mu w zimie egzekutor, żyd lub lichwiarz zabierze.

Ten brak dostatku i wyzysk ze strony opiekuńczego rządu, ta ciągła walka z biedą, od kolebki do grobu, zatruwa najcenniejszy pokarm duszy którym jest wiara chrześcijańska. Przez krzywdy ponoszone, człowiek często staje się obojętnym w pobożności. Idzie do kościoła, ale zamiast dziękować Bogu, za Jego dary, on myśli tylko jakby biedzie zapobiedz, jakby jej rogów przytrzeć, choćby nie zawsze uczciwym sposobem.

Srogi on błąd w tem popełnia; w domu powinien on myśleć, jak przed brakiem chleba się zabezpieczyć, a w kościele myśl od trosk odwracać i pożaliwszy się Bogu, modlić się do niego serdecznie.

Mamy wiele pięknych stowarzyszeń, między którymi najbardziej rozpowszechnione Rożańcowe. Lecz czy te stowarzyszenia cel swój osiągnęły?

W mojej parafii jest Róż przeszło 90. Lecz gdyby one znały prawdziwe przeznaczenie Rożańca, to dużo lepiej byłoby w parafii. Gdy przyjdzie niedziela, to do odmawiania Rożańca znajdzie się raptem 10 cioro ludzi, ale do obmowy i plotek jest ich pełno. A w powszedni dzień, przypatrzcie się sąsiadkom, które noszą znak Maryi, zobaczycie jak się zapamiętałe kłócą o marną rzecz, szeląga nie wartą; aż serce boli słu-

chać, ile jadu wylewa się przez te uświęcone różańcem usta! A w sądzie — można widzieć też często dwu braci z Różańca, jako przeciwników zażarcie procesujących się o m i e d z ę!

Smutno w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie. Rozszarpano ją na kawałki, tak że razem widzieć się nam bez przeszkód niepodobna. Naród zamiast pracować nad odrodzeniem Ojczyzny, dzieli się na rozmaite partyjki, z których niejedna marnym swym rozumem chce odbudować wolność przez podeptanie krzyża.

Nie dość, że w polityce jest rozłam ludowy, ale w każdej wiosce brak zgody i prawdziwej miłości Boga i bliźniego. Każdy sobie tylko rzepkę skrobie, o drugiego nie dbając: niech tam drugi ginie choćby i zaraz, aby on się tylko nakarmił.

I do rodzin zawitał duch niezgody; wieleż bolesnych faktów wśród nich się odgrywa!

O, drogie Siostry, niewiasty! możnaby zwątpić o dobrej przyszłości naszej Ojczyzny i o jej wyzwoleniu, czując się ciągle w tych ciężkich kajdanach, w których poruszać się trudno. Pozostaje nam tylko nadzieja w Chrystusie, który jest mistrzem naszym i krzyż nas dźwigać nauczył. Pokrzepiajmy się żywą wiarą i postępujemy w cnocie. Gdybyśmy choć jednej rzeczy dobrej w ciągu roku dokonali, to za lat parę zmieniliby się oblicze naszego kraju; Bóg by nam błogosławił i niepotrzebowałoby tylu z pośród nas szukać zarobku za granicami kraju, ze szkodą zdrowia i duszy. Niech każdy pozbywa się starych grzechów i zapala miłością ku Bogu, aby nie był jako ten, o którym w Piśmie powiedziano: — »Aniś zimny, ani gorący, tylko letni przeto wyplunąłem cię z ust moich.«

Nawracajmy się póki czas; później byłoby nie rychło. Chrześcijanami bądźmy nie z metryki, ale z czynu. Kochajmy się, pracujmy nad sobą a nie upadniemy!

Pozdrawiam was, miłe Siostry!

Balbina Składanowska z Jodłowej.

Nowiny ze świata.

Ziemie polskie. Do niedawna wiejskie niewiasty polskie oprócz wioski swojej, sąsiednich miejsc odpustowych i Kalwarii lub Częstochowy nie znały dalszego świata, pędząc żywot swój w nieustannej domowej pracy. W ostatnich dopiero latach zaczęły i niewiasty, a zwłaszcza dziewczęta polskie wychodzić na »Saksy« i do Ameryki za zarobkiem. Gdy się zbliża wiosna, widać między tłumami naszych wychodźców znaczną liczbę niewiast. Żal ściska serce, gdy się myśli o tem, że nasze najpiękniejsze kwiatki, czekać może smutny los na obczyźnie. Mówią też ludzie, że zamiast kwiatów, wracają nieraz do domu zwiędłe chwasty. Niejedna jednak z tych, co wychodzi z domu, znajduje los lepszy i wychodzi za mąż w obczyźnie, a zwłaszcza w Ameryce. Skoro jednak wychodzą nasi mężczyźni, dobrze jest, że idą też niewiasty, bo lepiej, że wychodząca polski ożeni się z Polką, niż miałby brać za żonę cudzoziemkę.

Wychodzenie za granicę w obecnych czasach nie da się powstrzymać; jest ono konieczne dla tych, którzy w kraju dostatecznego zarobku nie mają, a pożyteczne dla tych, którzy chcą dołączyć swą poprawę, wydobyc się z długów, lub przykupić sobie jakiś kawałek ziemi.

Chodzi więc głównie o to, aby te niewiasty, które z któregośkolwiek powodu wychodzą do obcych krajów, umiały tam między cudzymi, a często nie bardzo życzliwymi ludźmi zachować to, co najdroższe: cnotę, skromność i miłość dla macierzyńskiej mowy.

W tem nasze wychodzące na obczyznę niewiasty przede wszystkim się odznaczać powinny — i starać się, dobry wpływ wywierać na swoich braci, towarzyszków pracy za granicą. Jest rzeczą bolesną i zawstydzającą, że nasi mężczyźni, a to tak starsi jak młodsi, wyszedłszy pomiędzy Niemców i Czechów, bardzo prędko przyzwyczajają się do używania w mowie różnych wyrażen niemieckich, a bardziej jeszcze czeskich. Za dawnych lat czynili to tylko urlopnicy lub wysłużeni żołnierze, którzy wróciwszy do domu, popisywali się we wsi rozmaitemi słowami, pochwyconymi z niemieckiego, włoskiego, węgierskiego lub innego języka. Temu nie można się było po części dziwić, bo żołnierze za dawnych lat służyli długo, mieli do czynienia ciągle z obcymi ludźmi, i nie słyszeli niekiedy przez cały czas służby wojskowej, dźwięku polskiego języka.

Lecz nasi wychodźcy za pracą, idą najczęściej w liczniejszej kompanii, pozostają na obczyźnie czas krótszy — i mają, a przynajmniej mieć mogą sposobność pozostawiania w ciągłej z rodziną i Ojczyzną styczności, a więc powinni by bardziej być odpornymi na wpływy obce. Pamiętać też i wiedzieć to powinni nasi wychodźcy, że mieszać obce słowa do ojczystej mowy nie jest bynajmniej, tak jak im się podobno wydaje, dowodem większego rozumu czy talentu, czy oświaty, ale owszem rzecz się mu całkiem przeciwna. Kto język swój, który mu Bóg dał, i w którym się wychował i nauczył mówić, i pierwszy pacierz odmawiać, szpeci przez mieszanie słów obcych i przez używanie jakichkolwiek niemieckich czy czeskich wyrażen, ten w obec ludzi rozumnych wystawia się na śmieszność, i zdradza się z swoją głupotą i brakiem wykształcenia.

O człowieku mieszącym języki, każdy rozsądny inaczej nie powie, jak tylko, że jest człowiek głupi, bo żadnego języka nie umie, lecz z każdego coś pochwycił jak papuga. A przytem jest człowiekiem lichym, bo nie umie uszanować tego, co mu Bóg dał, dając każdemu narodowi jego własny język.

Otóż nasze niewiasty, tak kobiety jak dziewczęta, powinny, wychodząc za granicę, dbać o to, aby strzegły macierzyńskiego języka, i miłość a poszanowanie dla polskiej mowy wpajały tym naszym lekkomyślnym i płochym młodzieńcom, którzy oszpecają piękną mową polską obcymi słowami. —

Niewiasta ma być podporą i pomocą męża, owoż bądźcie wy, zane polskie niewiasty, pomocą braciom, waszym w utrzymaniu czystości i piękności polskiego języka. Zachęcajcie też ich, aby wychodząc na robotę za granicę kraju, zamawiali sobie gazetkę, a wy zamawiajcie sobie „Niewiastę“, abyście tak co tydzień przeczytali sobie wiadomości z Ojczyzny — i miłość dla niej mogli łatwiej przechować w sercu waszem.

Prośmy też Boga, aby dla nas lepsze nastały czasy, aby nikt z polskiej ludności nie potrzebował iść między cudzych ludzi, szukać kawałka chleba, lecz abyśmy go znaleźli w kraju ojczystym.

Trzy główne i stołeczne miasta mamy w naszej Polsce: Poznań, Kraków i Warszawę, i tak to los nieszczęśliwy zrządził, że każde z nich należy obecnie do innego zaboru. Poznań pozostaje pod rządami Prusaków, Kraków należy do Austryaków, a Warszawa dostała się pod opiekę Rosyi. Cała historia Polski, w ciągu lat blisko tysiąca, łączy się z historią tych trzech miast, które dlatego zowią się stołecznymi, bo w każdym z nich przez pewien czas mieszkali, czyli „stolicę“ swą mieli polscy królowie. Można by rzec, że w Poznaniu i bliskiem mu Gnieźnie, Polska się narodziła, bo ztamtąd wyszli jej pierwsi królowie — i tam też oni są pochowani. W Krakowie Polska wzrosła i spotężniała — i tu, jak wiemy ci, którzy w Krakowie byli, stoi po dziś dzień na wzgórzu, Wawel zwanem, prastary zamek królewski, i kościół katedralny z grobem św. Stanisława Biskupa i grobowcami królów polskich.

W Warszawie Polska upadła, bo rozbiór Polski wtedy został dokonany, gdy stolicą była Warszawa.

Dziś każde z tych trzech miast inne przechodzi koleje i inny ma los — i życie. Poznań Prusacy przez pół zniemczyli — a teraz zamierzają do reszty zatrzeć w nim ślady polskości. Pod naciskiem rządu zezwala Arcybiskup poznański na wprowadzanie niemieckich kazań i nabożeństw do polskich kościołów, w których przez setki lat tylko polska pieśń nabożna rozbrzmiewała.

Rząd zaś pruski zakłada szkołę najwyższą niemiecką, zwaną uniwersytetem w Poznaniu, a cesarz Wilhelm zamierza tam budować sobie pałac cesarski, aby tam mógł dłużej przemieszkować — i sam dopomagać do zniemczenia miasta — pierwszej stolicy i kolebki Polski.

W Krakowie żydzi i wojskowi również nie mało rozszerzają niemczyznę, a na królewskim zamku smutno, bo dawną wspaniałość i piękność zniszczono, zamieniając najdroższą polską pamiątkę w kasarnie austriackie. Pół wieku już cierpi Kraków i cały naród to poniżenie starej polskich królów siedziby, miejsca i tem uświęconego, że tam mieszkała nasza pobożna i świątobliwa królowa Jadwiga; tam się urodził święty Kazimierz.

Przed 20 przeszło laty, gdy cesarz Franciszek Józef był po raz pierwszy po zaprowadzeniu konstytucyi w Galicyi, obiecał, że zamek krakowski zamieni na swoją rezydencję — a kasarnie usunie.

Mimo tego cesarskiego słowa, dwadzieścia lat nie można z ministerstwem wojny dojść do końca i usunąć kasarni z królewskiego zamku, choć kraj swoim kosztem chce za opróżniony Wawel nowe zbudować kasarnie.

To także dowód, jak rząd austriacki nam sprzyja i jak szanuje drogie nam pamiątki. — Kraków pod rządem austriackim stał się prawie p o w i a t o w ą miejsciną, bo zmarniał, zubożał, ściśnięty muramifortecznymi — a przede wszystkim wydany został na pastwę żydów.

Warszawa ze wszystkich trzech miast stołecznych polskich najbardziej w czasie porozbiorowym w z r o s ł a, w y p i ę k n i a ł a i stała

się jednym z miast pierwszorzędných w Europie. Tam najżywsze życie polskie tak pod naukowym i literackim, jak też pod handlowym i przemysłowym względem. Wedle ostatnich obliczeń, liczy obecnie Warszawa trzy ćwierci miliona mieszkańców i zajmuje co do liczby ludności ósme miejsce pomiędzy miastami Europy.

Pierwszem miastem jest Londyn z 7 milionami ludności; drugim Paryż z 3 milionami, trzeciem Berlin, dwa i pół miliona; czwartem Wiedeń 1 milion i 750 tysięcy; piątym Petersburg półtora miliona; szóstym Moskwa milion i 200 tysięcy, siódmym Glasgow w Anglii 850 tysięcy; ósmym Warszawa 750 tysięcy. Warszawa w 25 latach się podwoiła! — Z tego też poznać można, gdzie Polakom pod względem dobrobytu i ekonomicznego rozwoju jest najlepiej.



Szwed pod Częstochową.

Rocznica oswobodzenia Częstochowy. W dniu św. Szczepana minęło 247 lat od pamiętnego wyswobodzenia Częstochowy od oblężenia przez Szwedów. Rycina w tym numerze przedstawia Szweda wycieńczonego głodem i zimnem w odwrocie z pod Częstochowy. O tej rocznicy napiszemy więcej w przyszłym numerze.

Z Rzymu. Wspominaliśmy w poprzednim numerze, że miasto Wiedeń na uczczenie jubileuszu Ojca św. ofiarowało mu kosztowny medalion. Owóż Ojciec św. był tym darem wielce ucieszony, bo Wiedeń dotychczas jest jedynym miastem, które tak uczciło Papieża, i radość swoją i podziękowanie wyraził w liście do rady miejskiej wiedeńskiej, wystosowanym i własnoręcznie podpisanym.

Dwunastego stycznia zmarł w Rzymie Kardynał Lucyd Parokki, wicedziekan kardynalskiego kolegium w wieku 70 lat. Pozostało więc obecnie 58 kardynałów; ma ich zaś być 72. Podług narodowości z tych 58 kardynałów jest Włochów 23, a reszta są innej narodowości.

Złote ziarnka.

Wszystko marą — czas nikogo
W świecie nie oszczędza;
Ani królów, ni biedaków,
Których dolą nędza.
Widać w ruchu wiekuistym
Nieba widnokreśli,
Lecz któż kiedy treść odgadnie
Tej tajemnic księgi ?

Kochaj Boga, — kochaj ludzi, tak chcą przykazania,
Niech ta miłość do cnót budzi, przed grzechem zasłania

Kochaj Boga — kochaj ludzi, miłość szczęście rodzi,
Brak miłości życie brudzi, miłość życie słodzi.
Kochaj Boga — kochaj ludzi, niech żadna potrzeba
Tej miłości nie ostudzi, a wart będziesz nieba.

PORADNIK ZDROWIA.

Febra czyli zimnica, gdy jest lekka, leczy się, gdy dreszcz nadchodzi, łyżką pełną soku szaławii ogrodowej, zmieszanego z sokiem cytrynowym, co powtórzyć trzeba 3 do 4 razy, poczem zimnica ustępuje. Jeśli nastąpi gorączka, chory ma się napić kilka szklanek odwaru bżowego z miodem i położyć się do łóżka, gdzie się spoci pod ciepłym okryciem, a to czasem wystarczy do ustąpienia febry. Gdy gorączka jest silna, wziąć pełną garść chmielowych szyszek, zalać je w naczyniu piwem i gotować na silnym ogniu, przynajmniej przez ćwierć godziny. Potem przecedzić płyn wygotowany, i póki gorący, dawać go pić choremu przed napadem dreszczu ile znieść może, osłodziwszy cukrem lub miodem, według upodobania. Jeżeli za pierwszym użyciem tego prostego lekarstwa, zimnica jeszcze nie ustąpi, to z pewnością się zmiejszy. Gdy się powtórzy zażycie tego napoju przed drugim napadem, febra niechybnie się wyleczy.

Fluksya czyli ból w szczęcie i dziąsłach da się usunąć następującym środkiem: Do kwaterki świeżego mleka, wsypać łyżkę dobrze utartego maku i zagotować. Potem dorzucić szczyptę szafranu i zagotować powtórnie. Wreszcie odcedzić mleczny odwar i skoro wychłódnie, płukać nim usta po kilka razy na dzień. Już po pierwszym przepłukaniu uczuje cierpiący wielką ulgę, a powtórzywszy je więcej razy, pozbędzie się fluksyi zupełnie.

Otwory w ciele wydzielające materię, zwane fistułami i można wyleczyć jak następuje: Uskrobawszy na tarle chrzanu, nasypać go 1½ litra do 4 litrowego garnka, zalać go piwem, potem obwiązać naczynie, oblepić ciastem pokrywę, włożyć w dół wykopany w ziemi i przysypawszy nią, zostawić na 24 godzin. Potem piwo z dołu wykopane dawać choremu na napój; po jednej szklance rano i wieczór, przy czem zawsze naczynie wstrząsać, aby chrzan należycie się rozszedł. Zwykle w kilka tygodni po ciągłym używaniu tego lekarstwa, ustaje wszelkie wydzielanie się nieczystości i otwór fistułowy się goi.

Reumatyzm czyli gościec. Nazbierać z końcem kwietnia, pączków brzoźowych pół butelki, zalać mocnym spirytusem i wygrzewać na słońcu przez dni kilkanaście, wstrząsając przytem codziennie naczyniem. Potem płyn czysty zlewa się do innej flaszki, korkuje i przechowuje do użytku. Naciera się tym płynem miejsca gościcem dotknięte, lub napuszcza się nim miejsca skaleczone. Ból gościcowy się uśmierza, a gojenie rany przyspiesza. Nawet i w bólu zębów okazał się ten płyn skuteczny, gdy się nim dziaśła natrze.

Przeciw głuchocie jeszcze jeden środek: Kawałek świeżej, niesolonej słoniny zakrojony podłużnie, wtyka się w uszy pozbawione słuchu, zwłaszcza na noc, przed udaniem się na spoczynek, przyczem dobrze jest i głowę obwiązać. Na drugi dzień, po wyjęciu słoniny, powinien słaby wzmoczyć nogi, albo też wykąpać się w ciepłej wodzie. Gdy się w ten sposób przystępować będzie przez dni 6, głuchota zwykle ustąpi zupełnie.

Ukąszenie gądziny choćby najjadowitszej uleczyć można, gdy się ukąszony członek wsadzi co najrychlej w świeżą ziemię, wykopawszy na to bodaj ręką, dołek dostatecznej objętości. Rana przez kilka godzin ziemią przykryta, wydzieli z siebie jad wszelki i już bynajmniej nie będzie niebezpieczną.

RADY GOSPODARCZE.

Ochrona drzew owocowych od mrozu i zajęcy.

Zima rozpoczęła się groźnie, przynosząc mrozy i śniegi; są to nieprzyjaciele drzew, zwłaszcza młodych. Przyciśnięte też mrozem zajęcy przychodząc sprawiają szkodę przez obgryzanie młodej kory. Kto jeszcze temu nie zapobiegł, niech choć teraz zabezpieczy je przeciw obgryzaniu, obkładając wysoko pnie drzew tarniną i obwiązując je mocno, lub wiążąc drutem. Trzeba tylko uważać, aby drut nie opierał się o pień drzewka, bo przeżarłby korę i mógłby spowodować uschnięcie. Obwiązanie tarniną może wytrwać 4 do 5 lat, tylko tarniny oszczędzać nie trzeba. Nietylko owocowe, ale i inne drzewka można w ten sam sposób obkładać tarniną, a przytem dobrze dla głodnych zajęcy położyć czasem kilka rzep lub buraków, a nie tknąć drzewek.

Co do zimna, to drzewom młodym najwięcej szkodzą te mrozy nocne, które następują po dniu pogodnym, słonecznym a często nawet

ciepłym. W takie mroźne noce dużo drzewek ginie i usycha. Dlatego też każdy gospodarz powinien na zimę młode drzewka obwiązać starannie jodłowymi gałęziami lub też słomą, wysoko, aż po gałązki. Jest to najlepszy środek przeciw zmarznięciu i rozmaitemu robactwu. Drzewka zostaną zdrowe i kora mchem nie porasta.

Szkoda, jaką mróz czyni drzewkom, nie zawsze jest widoczną — czasem po nich nic nie znać, dopiero po latach się odzywa. Drzewka mrozem dotknięte nie chcą rosnąć, pomimo najstaranniejszego pielęgnowania i gnojenia. Jeśli wreszcie podrosną, to są jak kaleki, a właściciel sadu martwi się i myśli nieraz, że to ziemia, lub położenie ogrodu temu winne. Jeśli się takie drzewko zetnie, to dopiero okaże się widoczny pas brunatny z odmrożenia, idący przez środek drzewa. Aby więc drzewa zarazem od mrozu i zajęczych zębów uchronić, zatyka się dokoła jodłowe gałęzie w ziemię, a na to tarninę drutem się obwiązuje. Wtedy są bezpieczne. Jeśli się owija słomą, to trzeba ją szpagatem albo płótnem obkręcić.

RADY DOMOWE.

Mleko od skwaśnienia można następującym sposobem zachować, Świeżo wydojone mleko wstawia się z naczyniem w drugie większe, zawierające wodę gorącą na 50 stopni i trzyma się w niem przez 2 godziny, Potem ochłodzone mleko utrzyma się słodkiem przez dni 8 i może być do wszystkiego użyte, bo pierwotny smak zachowa.

Przeciw pluskwom w szparach. Pół funta mydła zwyczajnego, nastrugać w cieniułchne płatki — nalać wodą o tyle, żeby się potraśnięte zanurzyło — po paru godzinach, gdy rozmięknie, dolać parę łutów terpentyny francuskiej, i trzeć łyżką drewnianą na misce, aż się zrobi gęsta masa. Wsypać do tego szczyptę mialko utłuczonego pieprzu i wygnieść razem na obrzednie ciasto. Jeżeli będzie za rzadkie — rozpostrzeć na misce do stężenia — poczem wygnieść na dobre, i tym kitem zatykać wszelkie szpary, gdziekolwiek gnieźdzą się pluskwy — osobiwie w łózkach. Obrazy wszelkie powinny być od tyłu szczelnie do koła zaklejane pałkami papieru.

Rdza przyczyną pożaru. Gdy przy zamkniętem powietrzu rozgrzewamy żelazo pokryte rdzą, to ta już przy małym rozgrzaniu zamienia się w proch żelazisty. Ten znów, gdy powietrze doń przystąpi, aż do czerwoności rozżarzyć się może, tak, że przy zetknięciu z suchymi drzewkami lub tkaninami łatwo płomieniem wybucha. Dlatego należy mieć na uwadze, aby rury przeprowadzające parę czy wodą lub też gorące powietrze, były wolne od rdzy, zwłaszcza jeżeli te rury wchodzą w zetknięcie z materiałami palnymi. Najlepiej zabezpieczyć je przez pokrycie niepalnym materiałem np. farbą asbestową. Rur zardzewiałych do pieców żelaznych w żaden sposób używać nie można; zupełnie czyste zaś trzeba umieszczać tak, żeby od drewnianej ściany i od sprzętów w należytą odległość przeprowadzone były. Niezachowanie tych ostrożności staje się częstokroć przyczyną pożaru.

Rozmaitości i żarty.

Daremna zawieść. W pewnej parafii, we fryburskiej archidiecezyi, miał być w dniu 10. września 1890 r. poświęcony przez biskupa nowy kościół. Gmina postarała się, aby arcypasterzowi przygotować godne przyjęcie; ulicę, którą jechać miał, postanowiono pięknie ozdobić, a codzienne roboty w dniu tym, zawiesić. Zamiar ten wszystkim parafianom przypadł do myśli. Tylko właściciel gospody zaczął szemrać przeciw temu. Zazwyczaj wyrażał się on nieprzychylnie o religii, kościoła unikał, a od Sakramentów śś. trzymał się z daleka. Teraz z nienawiścią odezwał się: — Po tego (t. j. po biskupa) możnaby i taczki posłać. No, kto tego dnia będzie pracował, podwójną takse mu wypłaci.

Inaczej się jednak stało. W przeddzień uroczystości przyszła zakonnica ze szpitala do proboszcza i rzekła: — Dziś dostaliśmy ciężko chorego człowieka; przyniesiono nam właściciela gospody, który w nie-trzeźwym stanie spadł w nocy ze schodów i nie daje żadnego znaku życia. — Proboszcz polecił zakonnicę, aby przy chorym czuwała, a w razie gdyby przyszedł do przytomności, aby po niego przysłała. Tymczasem warunkowo rozgrzeszenie i oleje śś. były mu udzielone.

Na drugi dzień nastąpił uroczysty wjazd arcybiskupa, a cała wioska świątecznie była przybrana; jeden dom tylko stał ponury i opuszczo-ny, z zamkniętymi okienicami. Była to gospoda, której właściciel chciał przeszkodzić uroczystości. Nigdy, czy chodzi o biskupa, czy innego bliźniego, nie należy się unosić nienawiścią — bo nie wiemy, co nas spotkać może.

Kara na złodziei. Pewnemu kolejowemu strażnikowi skradał ktoś świnie co rok prawie. Sledził za złodziejem każdym razem, ale zawsze bez skutku i ubolewał nad stratą, bo go to dużo kosztowało hodować karmnika dla innych, a nie dla siebie.

Tak długo jednak dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Przekonali się na końcu o tem i sami złodzieje. Gdy strażnik znów miał pewnego razu wykarmioną świnie, którą przygotowywał się zabić nazajutrz, przechodzili właśnie wieczorem o zmroku, dwaj podróżni z niedźwiedziem, a wstąpiwszy do domku strażnika, prosili go o nocleg. Gościenny człowiek przyjął ich, nie wiedział tylko na razie, gdzie pomieścić niedźwiedzia. Stało wreszcie na tem, że go zamknięto do chlewka, a świnie wzięto do kuchni, poczem wszyscy udali się na spoczynek.

Strażnik wyszedłszy rano przed dom, spostrzegł przed chlewkiem na śniegu, coś czarnego. Zbliżywszy się, ujrzał dwa ludzkie trupy poszarpane i po części zjedzone. Były to ciała złodziei, którzy chcieli kra- dzież świnie znów popełnić, gdy się jednak dobrali do chlewka, wyskoczył nie- dźwiedź, a powaliwszy ich na ziemię, zagryzł na śmierć. Zastano go rano w otwartej stajence, smacznie śpiącego po krwawej wieczery.

Wierszyki z życzeniami utworu dwu naszych Czytelniczek podaje- my poniżej choć nieco spóźnione, na dowód, że cieszy nas, iż niewiasty coraz więcej biorą się do pióra. Niech to będzie zachętą i dla innych, aby poza zajęciami domowymi poświęciły jaką chwilę czytaniu i próbom pisania :

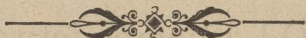
- 1) Żyj nam długo, Ojcie drogi,
Bo oświecasz lud ubogi.
Przez twe prace, trudy, poty,
Podźwignąłeś lud z ciemnoty.
W górę serce lud dziś wznosi,
O zdrowie dla Ciebie prosi,
Pomyślność, pokój na ziemi,
A po śmierci. z wybranymi,
By Cię Bóg umieścił w niebie.
Te życzenia dziś od siebie,
Ojcu drogiemu przynoszę,
O pamięć w modlitwie proszę.

Karolina Król z Lipia.

- 2) Co za radość w serca nasze zawitała,
Gdym opłatek Ojca Siostrom pokazała.
A ta radość bardziej jeszcze się zwiększyła,
Gdy życzenia Ojciec przy tem sam przysyła.
Więc za pamięć o nas z serca dziękujemy,
A szląc także Ci opłatek, winszujemy:
Świąt wesółych, życia sto lat, jeszcze więcej,
Abyś bronił lud twój, który wróg dziś dręczy.

A za twe cierpienie, za ludu obronę,
Niech ci Bóg tam w niebie da złotą koronę.
Łamiąc się opłatkiem, ręce całujemy,
I z szczerą w dzięknością Tobie dziękujemy!

B. i A. Skład., Magdalena Nawracajanka.



Do przekonania. Pewien kapłan siedział przy łóżku chorego a bardzo niecierpliwego człowieka, ojca rodziny i pocieszając go, chciał w nim wzbudzić zarazem postanowienie, by cierpliwie znosił krzyż ten od Boga mu zesłany. Chory rozdrażniony zawołał wreszcie: Nie myślę przecie, iż Bóg może mieć przyjemność, widząc jak cierpi biedny człowiek! — »Ja również tak nie myślę — odrzekł ksiądz — ale powiedz mi bracie, czy czułeś także jaką przyjemność, gdy musiałeś kiedy chłostać które ze swych dzieci?

Chory umilkł, bo porównanie to trafiło mu do serca. Odtąd już się nie skarżył na dopuszczenie boże.

Własny przykład. Ojciec pijak napominał synka, aby nigdy nie kłamał i nic nie robił złego, bo Bóg wszystko widzi i słyszy. — »Więc doprawdy Pan Bóg widzi wszystko? « — zapytał chłopczyzna. — »Ależ

wszystko, mówię ci,» odrzekł ojciec zdziwiony pytaniem dziecka, Chłopek wtedy ze smutkiem spojrział na ojca i powiedział: »To mi cię żal bardzo, tatku, bo Pan Bóg widział, żeś był wczoraj pijany.

Uwagi starego zegarmistrza.

Człowiek o tyle podobnym jest do zegara, że ma swój własny cyferblat i że bywa przez bliźnich swoich naciągany i nakręcany . . . nie kiedy bardzo często.

Zwyczajny zegar wagowy, głośno idący z wahadłem, to jak swarliwa kobieta, cały dzień warczy bez ustanku.

Remontoary podobne są do uczni szewskich, jedno i drugie nakręcają się za ucho.

Jak człowiek tak i zegarek kieszonkowy jednakowego doświadczenia losu, — powierzchowność się wyciera, cyferblat starzeje, chód słabnie, a w końcu cały „werk“ dyabli biorą — i po wszystkim.

— **Pańskie uszy.** Walek: A cóż tam wasz nowy pan? . . . Dobry? — Bartek: Toć niczego . . . Tylko to bieda, że nieborak ma uszy w nogach. — Walek: A to jakim sposobem? — Bartek: Jak mówić do niego, a nie schylić się aż do kolan, to nic a nic nie słyszy.

Na polowaniu. — Ani jednego zająca nie widać, co im się stało? — Pouciekały, jak ci nasi kupcy . . . musiały bestye też pobankrutować . . .

— **Na wizycie.** — Pozwól pan, że mu przedstawię moją żonę? — Dziękuję, Mam swoją . . . To dosyć . . .

Małomówny. — Proszę cię, co też ty mówisz żonie, powróciwszy tak późno do domu?

— Ja jej mówię tylko dzień dobry, a resztę to już ona mówi . . .

Od Wydawnictwa.

Kochane Siostry lub Braci pobierający samą „Niewiastę“ a zalegający z zapłatą za rok ubiegły, prosimy o wyrównanie zaległości, abyśmy wiedzieli, którym na rok bieżący mamy „Niewiastę“ posyłać. Roczna prenumerata samej „Niewiasty“ wynosi 2 korony.

Wszystkie kochane Siostry, które się zajęły zbieraniem „Wianków“ Chrystusowych, prosimy, aby się zgłosiły do redakcyi, abyśmy im kalendarza „Niewiasty“ wysłać mogli. Kalendarzy „Niewiasty“ jest już bardzo mało, więc trzeba wcześniej się zgłaszać.

